

RYSZARDA STYRCZEWSKA - Drzemał we mnie artyzm

Napisano dnia: 2022-07-03 22:54:34



BARDO (inf. wł.). Ryszardzie Styrzewskiej - członkini miejscowej grupy plastycznej - już od lat młodości było blisko do świata sztuki; świetnie radziła sobie z rysunkiem, podobnie działo się w przypadku prac malarskich, jednak w większości jej ówczesne dzieła trafiały do szuflady. Dopiero od kilku lat ma tę satysfakcję, że to, co tworzy znajduje uznanie u wielu profesjonalnych artystów oraz uczestników wystaw z jej udziałem. Pochlebne oceny autorskich obrazów są dla niej dopingiem do poszukiwania kolejnych tematów wartych ujęcia i zaprezentowania.



- Ten talent plastyczny to chyba wyniosłam z domu. W mojej rodzinie dziadek wolne chwile poświęcał malowaniu albo rysowaniu. W ogóle to był humanistą i w tym kierunku rozpoczął studia na uniwersytecie w austriackim Grazu, by później przenieść się na nauki ścisłe - słyszę od p. Ryszardy. - Mnie już od dzieciństwa także kusiło, by rysować i malować. Będąc uczennicą szkoły średniej bliska byłam decyzji o tym, by podjąć studia plastyczne we Wrocławiu. Zniechęcił mnie do nich jeden z wujków mówiąc, że ma się tam do czynienia z dużą demoralizacją. No cóż, przestraszyłam się i zamiast na uczelnię, trafiłam do pracy, tym samym dając wtedy za wygraną, jeśli chodzi o te moje uzdolnienia.



Przez lata bycia aktywną zawodowo R. Styrzewska bardzo sporadycznie sięgała po pędzel lub rysik, ale z zainteresowaniem śledziła inne osoby rozwijające talent plastyczny. Do dziś mile wspomina okres, w którym pracowała w ośrodku wychowawczym w Żernikach prowadzonym przez zakonnice. Zajmowała się grupą dzieci i młodzieży, wśród których jej uwagę zwróciła nastolatka nazywana małym Nikiforem. Rysowała tak prosto jak Epifaniusz Drowniak za swojego życia, który znalazł się w gronie najwybitniejszych na świecie malarzy i rysowników tzw. prymitywistów. Jej prace były kondensacją spostrzeżeń i przemyśleń, dotyczyły codziennych wydarzeń i przeżyć, stanowiły taką ilustrowaną kronikę, do której kontynuowania pani Ryszarda zachęcała młody talent, po części widząc w nim siebie sprzed lat.



- Powróciłam do malarstwa i grafiki, gdy przeszłam na emeryturę i zamieszkałam w Bardzie. Szukałam ciszy i oddechu, o które wcale nie jest łatwo we Wrocławiu. Miasteczko zrobiło na mnie niesamowite wrażenie, bo malowniczo położone wśród mnóstwa lasów i gór, z bogactwem śladów przeszłości - tej dalszej i bliższej - oraz przepięknie wijącą się rzeką pozwala nabierać energii w plenerze, przy tym doskonale wypoczywać. A ponieważ jestem typem samotnika, to zaczęłam indywidualnie przemierzać i Bardo, i najbliższe okolice wyluskując z ich panoram to, co moim zdaniem w nich najładniejsze i najcenniejsze - informuje bardzianka.



Kilka lat temu pani Ryszardzie koleżanka zaproponowała, aby pod jej nieobecność zastąpiła ją na

spotkaniach grupy plastycznej działającej przy Centrum Kultury i Bibliotece w Bardzie. Nie bardzo miała na to ochotę, w końcu dała się skusić i... dziś jest jedną z jej najaktywniejszych członkiń, co potwierdza opiekun tej grupy Michał Rajczakowski.



- Wyszło na to, że drzemała we mnie ta głęboka wola przenoszenia na płótno i papier po kolei tego wszystkiego, co w czasie tych miejscowych wędrówek zaobserwowałam i doceniłam. Jest tego tutaj tak dużo, że nie ma możliwości, aby wszystko namalować czy narysować. Ale zafascynowana architekturą Barda przygotowałam zestaw obrazów o jego kapliczkach, namalowałam lub ujęłam w grafice inne budowle charakterystyczne dla tego miasteczka, powstało wiele obrazów prezentujących widoki okolicy. W ogóle najpewniej czuję się w pejzażach, które dla twórcy są bardziej cierpliwe, nie podejmuję się malowania portretów, gdyż - przyznam szczerze - nie czuję się na siłach - mówi Ryszarda Styrczewska.



Patrząc na jej wytwory nie sposób nie zwrócić uwagi na grę kolorów, przy których pomocy artystka podkreśla swoje myśli oraz akcentuje spostrzeżenia z "obrabianego" plastycznie obiektu. W ten sposób akcentuje, na co jest warto szczególnie zwrócić uwagę przyglądając się prezentowanej kamieniczce czy charakterystycznemu dla Barda Obrywowi Skalnemu. Wiele jej dzieł stanowią nocne pejzaże, wytworzone najczęściej nocą w domowej pracowni...



- I wtedy, gdy pochylam się nad kolejnym obrazem bądź grafiką zdarza się, że zapominam o całym świecie. Już kilka razy mój wnuk przychodził sprawdzić, czy wszystko u mnie jest w porządku, bo nagle mnie nie ma. A prawda jest taka, że gdy porwie mnie wena, to nie odpuszczam. Wie pan, to fantastyczna sytuacja, że człowiek w moim wieku ma jeszcze taką pasję, która aż tak mocno może go pochłonąć - podkreśla p. Ryszarda.



Na koncie bardzkiej malarki są dziesiątki prac, z których część została zaprezentowana podczas wystawy zorganizowanej w centrum kultury. Wśród nich znajduje się dzieło przez nią najbardziej ulubione, a przedstawiające nocą kamienny most nad Nysą Kłodzką. Okazuje się, że obraz jest efektem... złości, do tego powstał nie przy udziale pędzla, lecz szpachli. A powstał dlatego, bo namalowanie tej przeprawy stało się wyzwaniem dla bardzianki przekonanej, że mu nie podoła. Adrenalina rosła, rosła i przyniosła pracę stanowiącą kolejny powód do dumy.

Zmartwieniem mojej rozmówczyni - i to coraz większym - jest zbliżająca się wizja opuszczenia Barda na stałe. Kolejne lata życia chce związać z córką, która powraca z Wielkiej Brytanii po latach tam zamieszkiwania i ma zamiar osiedlić w większym mieście: *- Jak to się mówi: siła wyższa decyduje o naszych losach, podobnie jak dobro rodziny będące celem najważniejszym. Pocieszam się tym, że dla mojej malarskiej pasji na pewno znajdę czas. Tak jak na pewno będę promotorką Barda w nowym dla siebie miejscu - deklaruje seniorka.*

Bogusław Bieńkowski